

Kołodziejczyk, Dariusz

„Il richiamo ambivalente. Immagini del Turco nella memorialistica polacca del Cinquecento”, Marina Ciccarini, Bergamo 1991 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 83/3, 572-574

1992

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Na początku części trzeciej mówi się o spirytuałach franciszkańskich, dalej zaś mowa o chiliazmie (millenaryzmie) beginów i husytów. Dość często też występuje rozslawiony inkwizytor Bernard Gui. Na s. 171 jest tu jedyna, którą dostrzegłem, pomyłka rzeczowa. *Grossi homines* nie mogło tu przecież znaczyć w średniowiecznej łacinie ludzi podrzędnych. „Grossus” to wielki tak jak nasz pieniądz — grosz (to już oczywista kpina).

Często przewija się przez książkę wielki myśliciel średniowiecza Joachim z Fiore. Idący za nim taboryci czescy potępiali światowe bogactwo, ale nie odmawiali „wybrańcom bożym” obfitości dóbr materialnych w szczęśliwej przyszłości (s. 189). Rozdział „Program husyckiego kaznodziei” jest poświęcony słynnemu radykałowi praskiemu Janowi Zelivskiemu.

Rozdział „Waldenśka wizja tamtego świata” znów się wiąże z okresem reformacji. Otóż waldensi odrzucali czyściec (s. 207), podobnie jak nasz wybitny arianin Grzegorz Paweł Zagrobelny z Brzezin (ok. 1525—1591) w swym piśmie z 1568 r. (istnieje wydanie faksymilowe) „O prawdziwej śmierci, zmartwychwstaniu i żywocie wiecznym...” Nie bardzo są znane źródła radykalnych poglądów zawartych w tej książeczce Grzegorza, ale pewno były to poglądy waldenśkie, gdyż był on wiecznym uczniem herezjarchy z Piemontu Jerzego Blandraty (Biandraty).

Kończą książkę Byliny ciekawe konstatacje, że papieska polityka łagodności wobec miłośników dobrowolnego ubóstwa nie spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem w Kościele (s. 219) oraz „Iż różne utopie, którym nazbyt pochopnie nadaje się miano plebejskich, odzwierciedlały przede wszystkim wyobrażenia ich wykształconych twórców o nadziejach i dążeniach niższych warstw społeczeństwa”. To ostatnie odnosi się też chyba do utopii marksistowskiej czy „solidarnościowej”.

Studia Byliny są w pewnym stopniu podsumowaniem prac autora i stanowią rzecz bardzo wartościową, ale widać w nich zbytne trzymanie się granicy między średniowieczem a nowożytnością. Wprawdzie cytowane jest dzieło Filipa Limborcha „*Historia Inquisitionis*” z 1692 r., ale brak literatury herezjologicznej renesansu i baroku. A warto byłoby tu (lub potem) wyzyskać do spraw średniowiecznych prace takich autorów jak Guilhelmus Lindanus (Kolonja 1565), Laurentius Surius (Kolonja 1567), Gabriel Prateolus (Kolonja 1605), Georgius Eder (Ingolstadt 1581), Martin Eisengrein (Ingolstadt 1583), Gilbert Genebrardus (Paryż 1585), Stanisław Reszka (Neapol 1596), Jacobus Gualter (Kolonja 1616), Theodorus Petreius (Kolonja 1629), Abraham Bzowski (Kolonja 1641), Henricus Spondanus (Lyon 1678), Cezar Baroniusz, Josue Arnd (Gryfia 1659), Alexander Rossaeus (Amsterdam 1667), Paul Stockmann (Lipsk 1692), Christopherus Sandius (Kolonja 1676) czy Pierre Bayle (Amsterdam 1697). Ciekawe byłyby tu zwłaszcza nowe fakty lub legendy i stosunek protestantów do sekciarzy średniowiecznych. Dla ewentualnej rozprawy Byliny lub kogoś innego spośród średniowieczników widziałbym tu już tytuł: „Prawdy i legendy renesansu i baroku o średniowiecznej heterodoksji”.

Wacław Urban

Marina Ciccarini, *Il richiamo ambivalente. Immagini del Turco nella memorialistica polacca del Cinquecento*, Iuvenilia editrice s.r.l., Bergamo 1991, s. 176.

Nie tylko fakt, iż praca dotycząca historii i kultury polskiej wyszła spod pióra autorki włoskiej, ale i sam temat, do dziś niedostatecznie opracowany i wciąż egzotyczny, powoduje, że książkę slawistki Mariny Ciccarini bierze się do ręki z dużym zainteresowaniem. Wraz z lekturą narasta jednak uczucie

niedosytu. Praca, powstała z rozprawy doktorskiej, w obecnej postaci bardziej przypomina felieton niż monografię naukową. Być może zabiegami popularyzatorskimi tłumaczyć też można dość ubogą, jak na doktorat, bibliografię i podstawę źródłową.

Sledząc obraz Turka w literaturze staropolskiej, autorka oparła się na wydaniu szesnastowiecznych tekstów traktatów o potęgę tureckiej, relacjach poselskich i podróźniczych, od powstałych w końcu XV lub na początku XVI w. „Pamiętników janczara” do późniejszej o ponad 80 lat relacji pielgrzymiej Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła. Umieszczenie tego pierwszego oraz dzieła chorwackiego humanisty Bartłomieja Georgijewiça obok dzieł autorów polskich tłumaczy autorka rolą, jaką odegrały te utwory w piśmiennictwie i tradycji staropolskiej.

W części wstępnej autorka ukazuje, jak młody, dość późno przyjęty do Europy łacińskiej naród kontakty ze Wschodem muzułmańskim wykorzystał dla swego samookreślenia. Koncepcja przedmurza stała się swoistą odpowiedzią na formułowane na Zachodzie i w samej Polsce wątpliwości co do jej przynależności do Europy. Jednocześnie obserwujemy wynikające zarówno z kompleksu niższości, jak i z realnych obaw przed zachodnim absolutyzmem, narastanie ksenofobii i idealizacji własnego ustroju, wiążanego z ideałami sarmatyzmu. Towarzyszyło temu przyjmowanie, często powierzchowne, elementów kultury Orientu, zwłaszcza w ubiorze i języku. Na tę ambiwalencję kultury polskiej zwraca autorka uwagę nie raz.

W zasadniczej części rozprawy poszczególne elementy rzeczywistości tureckiej (czy raczej osmańskiej) ukazano oczyma polskich autorów szesnastowiecznych. Choć książka jest bogata, może nawet zbyt bogato ilustrowana cytatai, odnosi się wrażenie, że niektóre konstrukcje intelektualne powstały zupełnie niezależnie od cytowanych źródeł. Niżej podpisanemu trudno np. dopatrzeć się rasizmu u Mikołaja Radziwiłła, który zresztą w swej relacji traktował Turków o wiele lepiej niż rodzimych heretyków. Problem traktowania islamu jako „szaleństwa” i jeszcze jednej herezji chrześcijańskiej został zresztą przez autorkę dotknięty, ale nie rozwinięty.

W swych opiniach autorzy polscy fascynowali się bogactwem form, podkreślali rolę sułtana, bardziej jako archetypu niż konkretnego władcy, oraz sprawność osmańskiego aparatu wojenno-urzędniczego. Jednocześnie ubolewali nad brakiem stanu szlacheckiego w rozumieniu europejskim. Powtarzały się też wzmianki o ciężkim losie niewolników i seksualnym wykorzystywaniu niewolnic przez właścicieli. Budząc niewątpliwie zainteresowanie czytelników, relacje te trąca faryzeuszostwem, zwłaszcza gdy wychodziły spod pióra właścicieli dziesiątków wsi i tysięcy dusz.

W sumie, zgodnie z konkluzją autorki, szesnastowieczni autorzy polscy często wyolbrzymiali egzotykę i inność świata muzułmańskiego, konstruuując przy tej okazji swój własny obraz Europejczyków. Precyzyjnemu często opisowi szczegółów nie towarzyszyło zrozumienie mechanizmów rządzących społeczeństwem osmańskim, a chęć poznania innego świata została przyćmiona pogonią za egzotyką, europejskim egocentryzmem i negacją innego. To przemieszanie fascynacji i negacji zadecydowało też o tytule książki.

Zaznaczone we wstępie uczucie niedosytu dotyczy zwłaszcza dwóch zagadnień. Pierwsze, to umiejscowienie tematu w czasie i przestrzeni. Sarmatyzm był zjawiskiem dynamicznym, narastającym zwłaszcza od połowy XVI stulecia. Podobnie — jak pokazały m.in. prace Mariana Małowista i Jana Kieniewicza — stosunek do niewolnictwa i uprzedzenia rasowe nie były jednakowe w poszczególnych krajach i okresach epoki nowożytnej. Tymczasem przedział czasowy obrany przez autorkę (1500—1584) jest dość przypadkowy; co gorsza, nawet

w ramach tego okresu, poszczególne relacje traktowane są statycznie, bez uwzględnienia okoliczności powstania.

Bardzo ciekawe byłoby spojrzenie porównawcze pokazujące, co widzieli w Imperium Osmańskim autorzy z poszczególnych krajów Europy. Dlaczego polskie relacje poselskie tak odbiegają jakościowo od znakomitych raportów bailów weneckich, do dziś stanowiących jedno z podstawowych źródeł wiedzy o Imperium Osmańskim? Co widzieli nad Bosforem Polacy, a co współcześni im Szkoci, Czeši czy przybysze z Moskwy?

Temat to na osobną rozprawę, mógł on jednak znaleźć nieco miejsca w cytowanej pracy.

Podobnie rzecz się ma ze stosunkiem autorki do rzeczywistości Imperium Osmańskiego. Słusznie zauważa, iż Polacy często mylnie interpretowali napotykanne zjawiska, a *osservare non significa vedere*. Nie dowiadujemy się jednak nigdzie, co naprawdę widzieli lub powinni byli widzieć szesnastowieczni autorzy polscy. Swą własną wizję Imperium Osmańskiego opiera autorka na bardzo już dziś przestarzałych pracach Franza Babingera. Zrozumiałe, że analiza szesnastowiecznej rzeczywistości Imperium Osmańskiego również nie wchodziła w zakres omawianej pracy, ale zupełnie pomijając realia opisywanego społeczeństwa autorka wpadła w tę samą pułapkę, co wcześniejsi o kilkaset lat autorzy europejscy. To, iż mamy do czynienia z pracą filologiczną, a nie historyczną, tłumaczy, ale nie usprawiedliwia tego zaniedbania.

Podsumowując należy wyrazić zadowolenie, iż wciąż słabo znane w literaturze zachodniej pamiętnikarstwo i relacje polskie zostały wprowadzone przez autorkę do szerszej dyskusji nad granicami Europy i rozwojem samoidentyfikacji jej mieszkańców.

Dariusz Kołodziejczyk

Kazimierz Rymut, *Nazwiska Polaków*, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1991, s. 314.

Wybitny onomastyk opublikował pod tym tytułem swą benedyktyńską zaiste pracę, która ma zresztą po części charakter popularnonaukowy, tj. zrozumiałą dla niespecjalistów. O jakżeż mało znamy — wobec Rymuta — język polski, wypadaloby zakrzyknąć po przejrzeniu owej książki. W wielu jej zakresach oczywiście żaden z historyków nie może zabierać głosu, ale możemy to uczynić przy Rymutowych etymologiach historycznych, które nieraz budzą wątpliwości i ludzi obznajmionych z historycznymi realiami Polski i jej sąsiadów.

Sam K. Rymut doceniał w pełni złożoność zagadnienia pisząc np. na s. 5: „Całe morze nazw tkwi w rozmaitych rękopisach i drukach, których nikt nie zebrał, ani nie zbadał”, oraz na s. 6: „Dla wielu bowiem nazwisk można podać dwie, a często nawet więcej etymologii”. Wywód wstępu jest jasny i klarowny, choć potem nieco powtórzeń.

Sądzi autor, że najpóźniej, bo dopiero około XIX w., zyskali u nas nazwiska plebeje miejscy, chłopci i Żydzi (s. 20, 21, 23, 69). Co do ostatnich pełna zgoda, co do dołów miejskich nie bardzo wiem, co do chłopów jednak *veto*. Na podstawie różnych wsi wiem, że chłopci w XV—XVIII w. mieli już z grubsza ustalone nazwiska dziedziczne. Zmiany były tu w ramach jednych rdzeniów, np. w świętokrzyskim kluczu pirkowskim szesnastowieczny Kaszubka stał się siedemnastowiecznym Kaszubą (takie udostojnianie nazwisk wydawałoby się przeciwne naturze), w podkrakowskich zaś Bibicach potomek szesnastowiecznego Plebana stał